

Sherlock Holmes

DETEKTYW DORADCZY

SCENARIUSZ POKAZOWY

Nie ma zysku bez ryzyka



Piątek, 6 kwietnia 1888 r.

ZASADY

Sherlock Holmes: Detektyw doradczy to kooperacyjna gra detektywistyczna. Wasza grupa wcieli się w rolę „oczu i uszu Sherlocka Holmesa na ulicach Londynu” – Bandy z Baker Street pod przewodnictwem Wigginsa. Każda księga zaczyna się od słów wstępu, które wprowadzają w nierozwiązywalną na pierwszy rzut oka sprawę. Wyposażeni w mapę, gazetę i książkę adresową decydujecie, którym tropem pójdziecie. Odwiedzenie wybranego miejsca (oznaczonego współrzędnymi, wystarczy więc adres, żeby je znaleźć – musicie znać obszar i numer) pozwoli wam dowiedzieć się czegoś interesującego o prowadzonym przez was śledztwie. Każde miejsce to wątek w sprawie. W momencie, gdy uznacie, że dowiedzieliście się już wszystkiego, co potrzebne, aby rozwiązać zagadkę, przejdźcie do pytań z ostatniej strony. Gdy przeczytacie pytania, bezpowrotnie utracicie szansę na odczytanie kolejnych wątków historii.

Sprawdzając odpowiedzi, przekonacie się, ile brakuje wam do błyskotliwości Sherlocka Holmesa. Pamiętajcie, żeby liczyć odwiedzone miejsca, ponieważ od ich liczby zależna będzie ostateczna punktacja.

Jeśli przy piętnastym wątku (miejscu) będziecie mieć wrażenie, że nie jesteście blisko rozwiązania sprawy, udajcie się na komisariat policji (100 WSCH. CENTR.). Może sam Sherlock udzieli wam kilku rad...

SCENARIUSZ POKAZOWY

Nie ma zysku bez ryzyka

Piątek, 6 kwietnia 1888 r.

Znajdujemy się w domu Sherlocka przy Baker Street 221B. W pokoju przyjmuje nas doktor Watson, który z przyjemnością wysłuchuje, jak poradziliśmy sobie z problemem zaginięcia Charly'ego. Pani Yvonne Nance jest zachwycona naszą pracą i przesyła pozdrowienia dla swojego ulubionego detektywa. Holmes niestety nie jest w stanie usłyszeć tej opowieści, ponieważ przesiaduje w drugim pokoju, wyraźnie prosząc o to, by mu w najbliższym czasie nie przeszkadzać.

– Pewnie znowu przedobrzył z morfiną. Zdarza się to mu ostatnio zdecydowanie zbyt często – mówi zaniepokojony Watson.

Czas upływa nam na spokojnej rozmowie i radosnych wspomnieniach poprzedniej sprawy, ale do pomieszczenia wchodzi nagle ubrany w policyjny mundur mężczyzna.

– Inspektorze Gregson, nie spodziewaliśmy się tu pana – zagaduje Watson.

– W szpitalu zmarła kobieta w średnim wieku... – odpowiada zdyszany Gregson.

– To chyba nic nadzwyczajnego, w szpitalu ludzie przecież umierają... – Próbuje zażartować Wiggins.

– ...ta kobieta została bestialsko zamordowana... – kontynuuje inspektor, któremu szybka wspinaczka po schodach nie pozwala złapać głębszego oddechu.

– W szpitalu? Morderstwo? – dopytuje Watson.

Inspektor Gregson zauważa, że zasapany nie będzie w stanie wyjaśnić całej zawilóści sprawy, przysiadła więc na chwilę, prosi o wodę panią Hudson, po czym wciąga powietrze spokojniej.

– W nocy z wtorku na środek Szpital Londyński w Whitechapel przyjął ciężko pobitą kobietę. Po niecałej dobie zmarła wskutek odniesionych obrażeń. O denatce wiemy tylko tyle, że nazywa się Emma Smith i mieszkała na rogu ulic Flower and Dean Street i George Street w wynajętym pokoju – wyjaśnia Gregson. – Sprawa przypadła rzecz jasna mnie, ale ze względu na chorobę Głównego Inspektora Abberline'a muszę zająć się innymi sprawami. Mam nadzieję, że zajmiecie się tym śledztwem.

– Może pan na nas liczyć, inspektorze – odpowiada Wiggins.

Gregson wypija ostatni łyk wody, po czym spieszny krokiem opuszcza dom odprowadzony przez panią Hudson.



OBSZAR PŁD. WSCH.

76 PŁD. WSCH.

Do sklepu z wyrobami kakaowymi braci Cadburych wchodzi się przez ciężkie mahoniowe drzwi. Uderza nas wszechobecny zapach czekolady. Pytamy sprzedawcę o właściciela, a on oznajmia, że pan Cadbury już na nas czeka, i wskazuje nam drogę do gabinetu.

– Gratulujemy wyróżnienia na targach w Paryżu! – z entuzjazmem zaczyna Wiggins, domyślając się, że za biurkiem siedzi jeden z właścicieli. – Utarliście nosa tym Fryom!

– Racja, w końcu po dziesięciu latach główna nagroda jest nasza! Co z tego, że tabliczkę czekolady wymyślili oni, skoro nasze wyroby są lepsze... Wygraliśmy uczciwie, podczas gdy Fry nasyłał na nas tego swojego smarkacza, zaraz, jak on miał, Jacka... Dawno powinni go przymknąć.

– Mówi pan?

– Wsiąkł w jakieś gangi, ojciec stracił nad nim kontrolę...

– A co na to matka? – Wiggins wykorzystuje gadatliwość Cadbury'ego.

– Matka? Fryowie przecież się rozwiedli i ona chyba gdzieś wyjechała... Ach, panowie, przepraszam za moje gadulstwo. Pozwólcie, że przejdziemy już do interesów. Porozmawiajmy na początek o tym transporcie do Birmingham.

W tym momencie do biura wpada mężczyzna.

– A! Panie Cadbury, przepraszam za spóźnienie. Przysłała mnie pan Lloyd, abym zajął się transportem do Birmingham.

Pan Cadbury błędnie gwałtownie, a my pospiesznie opuszczamy budynek i łapiemy dorożkę.

OBSZAR PŁD. ZACH.

2 PŁD. ZACH.

Langdale Pike jest w samym środku ożywionej dyskusji odbywającej się pomiędzy częścią odbiorców adaptacji teatralnej *Damy kameliowej*, która, podobnie jak on, broni Marguerite Gautier, a liczniejszą grupą moralistów i obrońców codziennej przyzwoitości popierających ojca Duvala. Niemniej znajduje moment, by wypłatać się z debaty i powiedzieć nam, że o zbrodni w Whitechapel nie wie nic.

22 PŁD. ZACH.

Gdy wchodzimy do laboratorium H.R. Murraya, nasze nozdrza atakuje nieznośny, gryzący odór. Profesor Murray w dziurawej koszuli upstrzonej wielokolorowymi plamami jest zajęty pracą. Znieruchomiał przed znajdującą się nad gazowym palnikiem kolumną destylacyjną, z której wydobywają się niebieskawe wapory, mamrocze, kartkując jakieś chemiczne tomisko.

– Niesłychane... Ale, do diabła, to naprawdę azeotrop... O, Higgins! – Zauważa naszą obecność. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Wiggins, szanowny panie, nazywam się Wiggins... Chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki jest wynik pańskiej analizy przeprowadzonej w sprawie śmierci Emmy Smith.

– Któż to taki?

– Kobieta, którą we wtorek znaleziono pobitą w Whitechapel.

– A! Przykro mi, panowie, ale nie przekazano mi nic w tej sprawie! Ale może zechcecie spojrzeć – w tej butli mam mieszaninę acetonu i chloroformu...

Opuszczamy laboratorium, zostawiwszy za sobą niezauważającego naszego wyjścia Murraya sam na sam z jego chemicznym żargonem.

100 PŁD. ZACH.

Posiadłość państwa Fryów to okazały budynek znajdujący się naprzeciwko rosyjskiej ambasady. Pukamy do drzwi, używając ozdobnej kołatki z lwem, i po chwili otwiera nam kamerdyner. Przedstawiamy się i pytamy, czy pan Fry zechciałby

z nami porozmawiać o Emmie Smith. Kamerdyner wprowadza nas do holu i znika w drzwiach. Niedługo później wraca i zaprasza do salonu, gdzie czeka pan Fry. Pokój jest urządzonej gustownie, w oczy rzuca się nam fotografia rodzinna przedstawiająca pana Frya i jego dwóch synów. Nie mamy szansy zadać jakiegokolwiek pytania albo przynajmniej się przywitać, bo gospodarz sam zaczyna rozmowę.

– A więc zajmujecie się panowie tą okropną sprawą... Gdy rozstaliśmy się przed rokiem, nie podejrzewałem, że dojdzie do tragedii. Nie układało nam się, ale przecież nie życzyłem jej źle. Wysyłałem pieniądze. Zacząłem się martwić, kiedy nie odpisała na mój ostatni list, dałem nawet ogłoszenie do gazety. Chociaż może powinienem napisać, że chodzi o Emmę Smith, a nie Elizabeth Fry, skoro wróciła do nazwiska panińskiego.

Widząc jego poruszenie, zapewniamy, że robimy, co w naszej mocy, aby sprawcę tej zbrodni spotkała kara. Prosimy pana Frya, żeby opowiedział nam, czy pamięta, aby coś szczególnego działo się w nocy trzeciego kwietnia.

– Ja spałem, dopóki nie obudził mnie mój syn Jack, który wrócił do domu dosyć późno. Nie dostaliśmy wcześniej żadnych groźb, więc nie mogło chodzić o pieniądze. Doprawdy nie wiem, jak mógłbym pomóc w tej sprawie, jestem rozbity...

OBSZAR PŁN. ZACH.

76 PŁN. ZACH.

Biuro firmy Epps Cocoa jest w tym momencie zamknięte, przyglądamy się więc plakatowi wystawionym w witrynie.

EPPS COCOA – WIODĄCY IMPORTER
KAKAO DO WIELKIEJ BRYTANII

FILIŻANKA KAKAO RANO I WIECZOREM TO SAMO ZDROWIE!
ZAPRASZAMY KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH ORAZ FIRMY!

DZIĘKI NASZEMU KAKAO PRODUCENCI TACY JAK FRY
I SYNOWIE CZY BRACIA CADBURY ZDOBYWAJĄ WYRÓŻNIENIA
NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH CZEKOLADY!

JESTEŚMY DUMNI, ŻE PRZYCZYNIAMY
SIĘ DO TAKICH SUKCESÓW!

OBSZAR ZACH. CENTR.

5 ZACH. CENTR.

W centralnej powozowni znajdujemy grupę furmanów pogrążonych w rozmowie. Jeden z fiaków przypomina sobie po chwili, że we wtorkową noc wioził młodego roztrzęsionego mężczyznę z Whitechapel aż do posiadłości pana Frya, producenta słodczy. Potem któryś jeszcze wspomina, że został wezwany do pensjonatu Flower and Dean, aby przewieźć ranną kobietę do szpitala.

11 ZACH. CENTR.

Wchodzimy do holu budynku stowarzyszenia. Pomieszczenie jest prawie puste, jedynymi obecnymi osobami są sekretarka i mężczyzna w podeszłym wieku składający datkę. Nie znajdując nic ciekawego ani tym bardziej nic, co mogłoby być jakąkolwiek wskazówką w sprawie Emmy Smith, wychodzimy.

Jeśli wiecie, jaką działalność oprócz charytatywnej prowadzi Stowarzyszenie Ubogich Ślepców, czytajcie dalej.

W ostatnim momencie zavracamy i znów wchodzimy do środka szybkim krokiem. Może na pierwszy rzut oka nie ma tu nic ciekawego, ale jesteśmy pewni, iż jest to siedziba Gangu Ślepego Żebraka. Ignorujemy sekretarkę, która próbuje nas zatrzymać pytaniami i otwieramy drzwi do biura szefa.

– Wszystko wiemy – wypala z zimną krwią Wiggins. Znikają za naszymi plecami pojawia się dwóch osiłków. Stoimy w ciszy przez pełną napięcia chwilę.

– Czyżby?

– Nasłaliście ludzi na Emmę Smith.

– Porozmawiajmy – spokojnym głosem oznajmia mężczyzna, wstając zza biurka i dając znak swoim ludziom, aby nieco się wycofali. – Nie mamy z tym nic wspólnego.

– Czyżby?

– Moi drodzy, widzę, że zaszło jakieś nieporozumienie. Nie mieszamy się do interesów prostytutek. Tym zajmuje się kto inny. To jest siedziba organizacji charytatywnej niosącej pomoc ociemniałym nieszczęśnikom z uboższych dzielnic. Rozumiem, że zdecydujecie się uwierzyć mi na słowo, jeżeli jeszcze chwilę porozmawiamy.

– Proszę mówić dalej – zachęca szorstko Wiggins.

– Za sprawę pobicia odpowiedzialny jest Gang Starego Nicholasa. Oni zajmują się takimi rzeczami. Pytajcie na Great

Garden Street 21 we wschodniej części miasta o Jacka Gormleya. – Mężczyzna daje znak ochronie, aby odprowadziła nas do wyjścia. Nie stawiamy oporu i z ulgą wychodzimy na ulicę.

17 ZACH. CENTR.

Pracownik Somerset House szuka dla nas akt dotyczących Emmy Smith. Po chwili wręcza nam dokumenty.

EMMA SMITH, URODZONA W 1783 ROKU W LONDYNIE. CÓRKA JOHNA RAPHAELA SMITHA I EMMY JOHNSTON. MALARKA, SWOJE PRACE WYSTAWIAŁA MIĘDZY INNYMI W KRÓLEWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH. ŻONA ROBERTA PAUNCEFOTE'A, MATKA JULIANA PAUNCEFOTE'A, PIERWSZEGO BARONA PAUNCEFOTE. ZMARŁA W 1853 ROKU W STOURFIELD.

Patrzemy na siebie zdezorientowani.

– Nie ma pan czegoś jeszcze? Może innej Emmy Smith? Mogła zmienić nazwisko...

Wyraźnie znudzony pracownik niechętnie wraca do archiwum. Nie ma go tak długo, że Wiggins już prawie decyduje się zrezygnować. Gdy zbieramy się do wyjścia, urzędnik się pojawia. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Przekazuje nam teczkę.

EMMA ELIZABETH FRY Z DOMU SMITH, URODZONA W 1843 ROKU W LONDYNIE. PO ŚMIERCI RODZICÓW W 1865 ROKU POŚLUBIŁA JOSEPHA FRYA, WŁAŚCICIELA FABRYKI CZEKOLADY FRY I SYNOWIE. MATKA JACKA FRYA (UR. 1866) I RUSSELA FRYA (UR. 1869). ROZWIÓDŁA SIĘ W 1887 ROKU, MAŻ CO MIESIĄC WYSYŁAŁ JEJ DO PENSJONATU FLOWER AND DEAN PIENIĄDZE NA UTRZYMANIE.

– Nic więcej?

Urzędnik patrzy na nas spode łba.

OBSZAR WSCH. CENTR.

8 WSCH. CENTR.

Na śmierzdzącej rybami hali targowej panuje wielkie zamieszanie, przy każdym straganie krząta się przynajmniej kilku pracowników, aby obsłużyć licznych klientów. W wielkich beczkach wiją się na wpół żywe węgorze. Nie wiemy, kto tutaj mógłby nam pomóc w sprawie Emmy Smith, więc przez jakiś czas przyglądamy się eksponowanym towarom i ruszamy dalej.

Jeśli chcecie zapytać o Wielkiego Nandito, czytajcie dalej.

Przechadzamy się po zatłoczonej hali rynkowej w Spitalfields, pytając o Wielkiego Nandito. Orientujemy się, że jego osoba cieszy się w okolicy wielkim szacunkiem, i bez trudu trafiamy do cuchnącego rybami magazynu, w którym pracuje. Mężczyzna imponującego wzrostu i o wytatuowanych muskularnych ramionach zgadza się z nami porozmawiać, choć na pierwszy rzut oka widać, że nie przepada za policją – na całe szczęście udaje się nam go przekonać, że nie jesteśmy mundurowymi. Potwierdza wszystko, co powiedziała nam Suzanne.

– Nie pobiegłem za bydlakiem. Wołałem pomóc kobiecie. Ona chciała mnie przegonić. Bała się mnie. Nie dziwię się... Nie chciała nic mówić.

– A widział pan tego mężczyznę? – dopytuje Wiggins.

– Uciekł w kierunku Whitechapel High Street. Wymoczek, sięgałby mi ledwo do ramienia.

Ktoś woła Wielkiego Nandito z głębi magazynu. Ten podnosi ogromną beczkę węgorki i, mruknąwszy coś na pożegnanie, odchodzi. Kręcimy się jeszcze chwilę między żydowskimi straganami.

❖ 35 WSCH. CENTR. ❖

Quintin Hogg prowadzi czynności śledcze w terenie, przynajmniej według jego kolegów z „Police Gazette”. Nie wiemy tylko, w którym pubie je prowadzi...

❖ 38 WSCH. CENTR. ❖

Niech to diabli! Nie mogę dalej jechać przez ten przekłety targ bydłocy! – zrzędzi nasz woźnica. – Szybciej dojdziecie pieszo. Spójrzcie na ten bałagan, nie wiem nawet, czy dam radę zawrócić.

Nasz wóz zostaje zablokowany na Long Lane przez imponujące stado bydła, więc fiaker odstawia nas przed targiem bydłym Smithfields. Nawet piechotą jest trudno przecisnąć się między zachodzącymi na siebie wozami, wózkami, wiatami i omnibusami. W końcu wydostajemy się z tego chaosu w okolice Gildspur Street i Szpitala Świętego Bartłomieja, gdzie zostajemy przyjęci przez kolegę głównego lekarza sądowego.

– Nie macie szczęścia, sir Jaspera Meeksa nie ma. Jest zajęty.

– A ciało z Whitechapel?

– To nie my ustalamy grafik i priorytety lekarzom sądowym, robią to koronerzy. Sir Meeks prosił, żeby detektywów odesłać do kostnicy przy Old Montague Street 24.

❖ 52 WSCH. CENTR. ❖

W świetle lampy naftowej Porky rozplywa się nad talerzem małży w słonej zalewie. Po naszym przybyciu jego zarumieniona twarz rozciąga się w szerokim uśmiechu.

– Wiggins, jak się masz? Przyda ci się coś na rozgrzewkę. Czym cię poratować?

– Starczy piwo, Porky, dzięki... Nie masz przypadkiem jakichś informacji o pobiciu Emmy Smith?

– Zamiast piwka powinniście sobie golnąć ginu, przyjaciele! Przystajemy na to i Porky opowiada nam, co wie o nieszczęsnej Emmie Smith, jednocześnie napełniając nasze szklanki, które, jedna po drugiej, jadą do nas po barze.

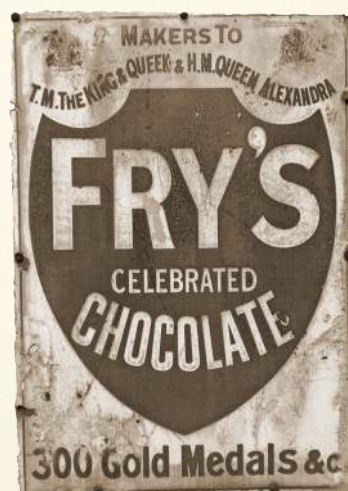
– Słuchajcie, osobiście kobiety nie znałem, ale ponoć gangi miały ją na celowniku. Nie chciała płacić haraczku, takich spraw jest wiele. Gangsterzy trzymają całe Whitechapel w garści, mam tu na myśli głównie Gang Ślepego Żebraka. Każda knajpa, każdy pub czy po prostu lokalny interes musi im płacić za ochronę. Inaczej biją kobiety po brzuchu, udach i plecach. Oszczędzają jednak twarz, „na brzydkim szyldzie nie zarobisz”. No i oczywiście nie chcą ich zabijać...

W tym momencie do baru wchodzi wesola grupa i żąda alkoholu.

– Miło było, ale teraz wracam do pracy. Wpadajcie od czasu do czasu! – żegna nas Porky.

❖ 95 WSCH. CENTR. ❖

Podziwiamy okno wystawowe sklepu z czekoladą spółki Fry i synowie. Wchodzimy do jasnego wnętrza, którego przepych nas uderza. Starannie udekorowane półki uginają się od rozmaitych wyrobów kakaowych. Na ścianie wiszą liczne odznaczenia i certyfikaty, między innymi złoty medal z wystawy w Paryżu z 1878 roku.



Zza lady uśmiecha się do nas zachęcająco sprzedawca w czystym fartuchu.

– Co mogę dla panów zrobić? Polecam specjalność firmy – wyborne praliny.

– Chcielibyśmy porozmawiać z panem Fryem. Gdzie możemy go znaleźć? – Wiggins z trudem opiera się kuszącej propozycji.

– A z kim mam przyjemność? Nasz drogi pan Fry to bardzo zajęty człowiek. – Uśmiech sprzedawcy staje się ewidentnie fałszywy.

– Zajmujemy się sprawą kryminalną we współpracy z policją.

– Niestety pana Frya nie ma dzisiaj w biurze. Nie mogę panom pomóc. Jeżeli nie chcą panowie nic kupić, muszę prosić drogich panów o opuszczenie sklepu. – Mimika ekspedienta nie ulega najmniejszej zmianie, ale w jego głosie daje się wyczuć lekkie napięcie.

Wolimy nie robić zamieszania, więc opuszczamy lokal. Zastanawiając się, czy uda nam się spotkać kogoś, kto zna pana Frya i będzie skory do rozmowy, obchodzimy budynek i kierujemy się w stronę zaplecza. Tam, obok wózu rozładowanego wozu, popalając papierosa, przerwę robi sobie tragarz. Pytamy go o właściciela sklepu.

– Coś może i wiem, ale pamięć mnie zawodzi. Może panowie mogą temu zaradzić?

Wiggins, domyślając się, co sugeruje tragarz, wręcza mu pensa.

– Fry siedzi głębiej w gównie, niż mogłoby się wydawać. Nie tylko on zresztą, cały ten biznes to brudna robota. Jakiś czas temu groził dzieciakowi Frya, ale to chyba dawna sprawa... Były jeszcze te podpalenia... Konkurencja jest ostra, skoro Fry pierwszy wpadł na czekoladę w tabliczkach, to zaraz zaczęli się mścić. Trochę się boję o tym mówić, może coś na odwagę?

Wiggins niechętnie daje tragarzowi drugiego pensa, mając nadzieję, że na tym się skończy.

– Cadbury i Fry to wrogowie od lat, dawno przestali grać czysto. Jak bracia Cadbury grozili najmłodszemu Fryowi, starszy brat wiedział, kogo zawołać. Jego kumple to banda zbirów. A, jeszcze ci... Eppowie w tym siedzą, obszar północno-zachodni numer 76, jeżeli chcecie złożyć im wizytę. Chcecie więcej adresów? Ja wszystko wiem, tylko ta pamięć...

Wiggins nie daje się jednak naciągnąć.

– Tylko pamiętajcie, panowie, ja nic nie powiedziałem. Nigdy się nie spotkaliśmy.

◆ 100 WSCH. CENTR. ◆

Wchodzimy do budynku przy Commercial Street. Mijamy kilka biur, za którymi siedzą zapracowani policjanci. Na jednym ze stołów leży najnowsza gazeta policyjna.

Po chwili dobiega nas głos Sherlocka. Naszym oczom ukazuje się dość typowa scena. Oto Sherlock, wymachując rękami, tłumaczy

coś komisarzowi, który słucha go zupełnie bezradny – niczym besztany uczeń.

– Ślepcy! – ryczy Holmes. – Jak zwykle nic nie widzicie! O, Wiggins, dobrze, że cię widzę. Wyobraź sobie, że ci amatorzy pozostają nieporadni nawet w najprostszymi sprawach. To osłabiające, mój drogi, nie mam na to siły. Wyobraź sobie, iż dopiero co zorientowali się, że Stowarzyszenie Ubogich Ślepców to tylko fasadowa działalność. A przecież to było od początku oczywiste...

OBSZAR WSCH.

◆ 16 WSCH ◆

Pukamy do drzwi domu wychodzącego na podwórko niedaleko skrzyżowania Old Montague Street i Brick Lane w nadziei na spotkanie potencjalnego świadka zdarzeń. Otwiera nam młoda kobieta o hiszpańskiej urodzie, co nie budzi naszego zdziwienia, gdyż ta część wschodniego Londynu jest zamieszkała przez wielu hiszpańskich imigrantów. Od razu orientuje się, po co przyszlismy.

– Niech señores wejdą, czytałam o wszystkim w gazecie.

Wchodzimy do ubogiego salonu, gdzie kobieta przedstawia się jako Suzanne Quattro i od razu zaczyna opowiadać nam o wydarzeniach wtorkowej nocy.

– Zbudziły mnie jakieś potworne krzyki. Podeszłam do okna, ale nic nie mogłam dostrzec. Balam się wyjść sama w ciemność... Chwilę później zobaczyłam wracającego Fernando. To mój dobry sąsiad, chociaż nie oddał mi za uszycie sukienki jego żonie. Nie żebym trzymała urazę, ale rozumieją señores, każdy grosz się liczy. – Suzanne kręci głową i po chwili kontynuuje wątek. – W każdym razie Fernando opowiedział mi o wszystkim. Widział, jak ten... ten potwór znęca się nad biedną kobietą. Kiedy bandzior zobaczył Fernando, zaczął uciekać.

– Chwileczkę, pani przyjaciel widział na pewno tylko jednego mężczyznę?

– Tak, sama byłam w szoku, bo gdy się zbudziłam, wydawało mi się, że słyszę więcej głosów.

– Co było dalej?

– Fernando próbował pomóc kobiecie, ale ona tylko podziękowała i odeszła w kierunku Thrawl Street. – Suzanne macha ręką, wskazując kierunek. – Nie chciała powiedzieć nic o sobie ani o tym mężczyźnie. Nalegała, że chce wrócić do domu sama.

– Czy mogłaby nam pani jeszcze powiedzieć, gdzie znajdziemy Fernanda?

– Pracuje na rynku Spitalfields, pytajcie o Wielkiego Nandito, od razu powiedzą wam, gdzie go szukać.

Dziękujemy Suzanne i odprowadzeni przez jej powłóczyście spojrzenie wychodzimy na podwórko, żeby obejrzeć miejsce pobicia. Nie zauważamy nic szczególnego, podwórko wygląda jak wiele innych w tej dzielnicy. W oczy rzuca się tylko straszliwa bieda. Jeżeli napastnicy zostawili po sobie jakieś ślady, już dawno zmył je deszcz.

❖ 17 WSCH. ❖

Gospoda pod Patelnią to obskurny pub na rogu Finch Street i Brick Lane. Pod wyblakłym szyldem, tuż przed wejściem, prostytutki próbują łowić klientów wśród przechodniów. Niedogolony wykidają z fajką w ustach i palką w rękawie mierzy nas wzrokiem, gdy wchodzimy. Znajdujemy miejsce niedaleko pokrytego skorupą brudu mężczyzny z łysym czubkiem głowy. Do reszty pochłonęło go wpatrywanie się w blask wiszącej nad nim lampy gazowej rozświetlającej zadymione wnętrze i nabijanie glinianej fajki byle jak pociętym tytoniem. Ubranie ma chyba za duże, a postrzępione mankiety są równie czarne jak jego paznokcie. Gdy tylko siadamy, zaczyna narzekać.

– Przyjaciele! Towarzysze! Witam! To przez ten cholerny gaz tak mi przetrzebia grzywę! A oni mają czelność nazywać to Pałacem Ginu!

Nie zwracając najmniejszej uwagi na naszego sąsiada, barman napełnia nasze szklanki najlepszą żytnią whisky, a Wiggins korzysta z okazji i bierze go na spytki.

– Znaliśmy ją. Pokazywała się tutaj ledwo od pół roku. Widać było, że była jakaś taka... dumna. Dorabiała sobie jak inne stałe bywalczynie, ale była wybredna, nie dałaby byle komu. I nikomu nie odpalała działki. Na moje – nieźle ryzykowała... – Barman rozgląda się chwilę po sali i woła jedną z młodych kobiet flirtujących z marynarzami. – Esther, słońce, podejdź no.

Ciemnowłosa dziewczyna w wydekoltowanej i nieco przykrótkiej sukience niechętnie zostawia swoich towarzyszy i podchodzi do lady.

– Co jest, kochanieńki? Zajęta jestem.

– Panowie chcą porozmawiać o Emmie, bądź łaskawa poświęcić im chwilę.

Widać, że barman ma w tej spelunie posłuch, bo prostytutka spuszcza z tonu i patrzy na nas uważnie.

– Ach, tak, szkoda dziewczyny. Ale życie toczy się dalej. – Esther lekko się wzdyga. – Potwornie skryta była, ale lubiła się bawić, nieraz balowałyśmy razem do rana. Kiedy była zupełnie zalana, co zdarzało jej się ostatnio bardzo często, opowiadała o swoim facecie. Nienawidziła drania i rzuciła go, choć forsę miał ponoć jak lodu. Albo może on kopnął w kalendarz? Raz twierdziła, że jest wdową, potem znowu, że rozwódką.

– Czy Emma była tutaj we wtorek wieczorem? – dopytuje Wiggins.

– Wtorek, zaraz... – Dziewczyna mruży oczy, próbując sobie coś przypomnieć. – Nie, nie, tego dnia miała spotkać się z jakimś dzianym facetem w Aniele i Koronie. Znanym z tego, że lubi na ostro...

Płacimy za whisky i zbieramy się do wyjścia. Esther wyraźnie chce nas zatrzymać i proponuje kolejnego drinka.

❖ 21 WSCH. ❖

Wchodzimy na obskurne podwórze. Pod bramą siedzi wychudzony chłopiec i gapi się na nas wielkimi oczami. Wiggins przetrząsa kieszenie i wręcza mu jalmużnę. Odczekawszy moment, zagaduje dziecko o Jacka Gormleya. Chłopak nic nie mówi, tylko wskazuje ręką drzwi po drugiej stronie podwórza. Dziękujemy i idziemy w tamtą stronę. Pukamy w odrapane drzwi. Nic nie słyhać, więc zniecierpliwiony Wiggins wali pięścią, przeklinając pod nosem. Tym razem odpowiada nam głuchy łomot i po sekundzie drzwi się uchylają, ukazując obleśną twarz mężczyzny.

– Czego?

– Gormley... – syczy Wiggins. – Jeśli nie chcesz siedzieć za morderstwo, wpuść nas.

Drzwi zatrząskują się, słyhać zasuwkę, a potem otwierają na oścież. W cuchnącym pokoju jest prawie pusto. Gangster śledzi nas uważnie wzrokiem.

– Mów, co wiesz – żąda Wiggins.

– Na akcji byłem ja, Malcolm, Jack i ten dziwny, jak mu tam, Evan.

– Nazwiska, Gormley.

– Malcolm Gormley – mój syn, Jack Fry i Evan Venters. Ani ja, ani Malcolm jej nie zabilimy, rozumiesz? Nie robimy takich rzeczy, każdy ci to powie.

– Mów, jak to było po kolei, to może uwierzymy.

– Czekaliśmy na nią pod Gospodą pod Patelnią. Nie pokazywała się, więc poszliśmy w dół ulicy i wtedy ją spotkaliśmy. Chcieliśmy ją nastraszyć, zwykła sprawa. Nagle Fry spuchł i zaczął bredzić, że to jego matka. Próbowaliśmy mu wybić bunt ze łba, ale się stawił i ktoś w końcu dał mu w mordę. Ale w końcu wyszło na jego, bo zostawiliśmy babę i poszliśmy. No, nie wszyscy, Evan tam został. To ten zbok ją tak urządził. I przez niego teraz nie tylko gliny na nas wchodzą, ale też cały gang...

– Gdzie go znajdziemy?

– Rozumiem, że jak wam go wydam, to mnie i Malcolma zostawicie w spokoju? Malcolm ma dopiero szesnaście lat...

Wiggins kiwa głową.

– Wells Street 88, na rogu Commercial Road.

❖ 24 WSCH. ❖

Do kostnicy przy Old Montague Street wkraczamy przez otwarte na oścież podwójne drewniane drzwi, przestępując wielką, podejrzaną wyglądającą, cuchnącą kałużę. Przedsiónek jest rozległy i zimny. Gdzieś tam stoją sprzęty, a w powietrzu wisi mieszanina zapachów zwłok i chemikaliów, od której chce się wymiotować. Środkową część holu zajmują jedynie trzy stoły. Tu i tam widać kilka wiader, mis i innych miedzianych pojemników. Na ziemi leżą stopy ubrań i lachmanów.

Na jednym ze stołów znajduje się drewniana skrzynia, obok której stoi wysoki mężczyzna w eleganckim stroju niepasujący do obskurnego wnętrza. Rozpoznajemy w nim Wynne'a Baxtera pełniącego funkcję koronera na południowo-wschodnią część Middlesex.

– W sprawie Emmy Smith mogę powiedzieć panom tyle, że był to barbarzyński mord. Trudno wyobrazić sobie czyn bardziej brutalny i nikczemny.

– Czy mógłby pan nam udzielić bardziej szczegółowych informacji? – dopytuje Wiggins.

– Czwartego kwietnia w godzinach wieczornych Emma Smith zmarła w szpitalu. Zgon nastąpił wskutek obrażeń wewnętrznych, a konkretnie perforacji otrzewnej wywołanej wpechnięciem tępego narzędzia do pochwy. Oprócz tego na ciele znajdują się liczne ślady pobicia i niezbyt głębokie cięcia na twarzy. Kobieta została pobita przez kilkusobową grupę w miejscu, gdzie Osborn Street przechodzi w Brick Lane, pod numerem 16, zgon nastąpił dwadzieścia cztery godziny po napaści. Denatka miała około czterdziestu pięciu lat. Piątego kwietnia Scotland Yard został powiadomiony o sprawie. Proszę bardzo, panowie, nie bardzo wiem, co mógłbym tu dodać, śledztwo dopiero się zaczyna.

❖ 25 WSCH. ❖

Wzruszonym gęstym gryzącym w oczy dymem Czarnym Łabędziu jest pełno majtków. Część marynarzy z czapkami na czubku głowy gra w domino, podczas gdy inni rechoczą, opowiadając o swoich pijackich wyczynach. Właściciel pubu, ogromny czerwonolicy Irlandczyk, Thomas O'Connor, śmieje się z żartów jednego z klientów, jednocześnie pozerając półmisek ostryg. Wiggins pyta go o Emmę Smith.

– Kto? Emily Smith? Co to była za kobieta... Mówię wam, panowie... Ale nie widziałem jej od dwóch lat. Niestety.

Uświadomiwszy sobie, że barman ma nam niewiele do powiedzenia w sprawie morderstwa, próbujemy zacząć rozmowę z kilkoma marynarzami wyglądającymi na stałych bywalców lokalu. Dowiadujemy się tyle, że nikt tutaj nie słyszał o Emmie Smith. Aby nie tracić czasu, kierujemy się do wyjścia.

– Nie bierzecie piwa ani owoców morza, ale może zainteresuje was gazeta? – wykrzykuje Thomas O'Connor w naszą stronę. – Za pół ceny sprzedają brukowce, które nie zeszyły!

Kręcimy głowami i opuszczamy tawernę.

❖ 62 WSCH. ❖

Światło samotnej lampy gazowej stojącej w alei nie wystarczy, by wydobyć z mroku mieszkania przy Flower and Dean Street. Przechodzimy wzdłuż rzędu jednakowych drzwi, który przypomina więzienie lub klasztor. W końcu spotykamy zarządczynię, pomarszczoną wdowę Elizabeth Tanner, która odsyła nas do drzwi za rogiem, w stronę mieszkania zarządzanego przez Rogera Booseya, gdzie pokój wynajmowała Emma Smith. Dodaje, żebyśmy szukali dozorczyńni Mary Russel.

Mijamy zamkniętą na głucho klitkę i rozglądamy się po ciemnym korytarzu. Nagle słyszymy łomot i po krótkiej chwili w korytarzu pojawia się energiczna mimo podeszłego wieku dozorczyńni w wykrochmalonym fartuchu i ze szmatą w ręce. Wygląda, jakby niejedno w swoim życiu widziała.

– Przekłête szczury! – kobieta z zapamiętaniem opowiada o swojej nienawiści do wszelkiej maści szkodników. Zapytana o Emmę Smith poważnieje.

– Tak, to było straszne. Roger pomógł mi ją zawieźć do szpitala, wezwaliśmy powóz. Po tym, jak została pobita i zgwałcona przez te cztery potwory, niech szczeną w piekle, udało jej się tu wrócić.

– Czy znała pani Emmę?

– Wszystkich tu znam. Ona nie była zbyt gadatliwa, nigdy nie powiedziała, skąd jest, ale robiła wrażenie kogoś nie stąd. Nie zadzierała nosa, ale czuć było, że nawykła do większych wygod niż tutaj... Z tymi szczurami. Chodziły plotki, że jest wdową. Dorabiała jak większość młodych kobiet w tych okolicach... W jakich to ona knajpach bywała...? Czarny Łabędź, Pod Patelnią... Jeśli chodziła do kościoła, to do Świętej Marii.

– Czy możemy zobaczyć jej pokój?

Dozorczyńni przygląda się nam uważnie i w końcu kiwa głową, po czym prowadzi nas w głąb korytarza.

Pokój wygląda dość typowo, jest skromnie wyposażony i ciemny. W szafie wisi zaledwie kilka sukienek, ale wszystkie utrzymane starannie jak na panujące warunki. Na stoliku nocnym zauważamy małe zdobione lustro. W koszu na śmieci widać opakowanie po czekoladzie i zmiętą kopertę. Wiggins po nią sięga – jest pusta. Widnieje na niej adres Emmy, niestety brakuje danych nadawcy.

Pani Russel zaczyna się niecierpliwić i patrzeć na nas z rosnącą niechęcią, opuszczamy więc budynek, nie ociągając się.

82 WSCH.

Aniol i Korona to stara tętniąca życiem tawerna z wielkimi poręczami, z za których wyposażeni w cynowe kubki klienci stojący na pierwszym piętrze obserwują tych na dole, gadając i głośno się śmiejąc. Już mamy pytać jednego z obecnych o Emmę Smith, gdy podchodzi do nas korpulentny dobrze ubrany jegomość z cygarem wystającym spod wypomadowanego podkręconego wąsa i, wyraźnie domyślając się, po co przyszliśmy, zaprasza nas na zaplecze.

– Rozumieją panowie, muszę dbać o reputację lokalu. Bo chcą panowie rozmawiać o pani Smith, mam rację? – Właściciel z wyraźną przyjemnością zaciąga się cygarem. Gdy potwierdzamy jego przypuszczenia, kontynuuje. – Mieliśmy taki drobny układ, czasem wynajmowałem jej pokój w korzystnej cenie. Tak było także tamtego wieczoru. Spotkała się tu z przyjacielem.

– Wie pan, jak on się nazywa? Zapamiętał pan jakieś cechy szczególnie?

– Nie, nie znalazłem tego człowieka. Wyglądał na bogatego, miał około trzydziestu lat. Tyle mogę o nim powiedzieć. – Mężczyzna wyraźnie nie chce opowiadać zbyt wiele o swoich gościach.

– Czy wyszli stąd razem? – pyta Wiggins.

– Nie, ten przyjaciel po wyjściu pani Smith spędził u nas prawie całą noc, wyszedł dopiero nad ranem.

88 WSCH.

Drzwi są zamknięte, ale nasz osobisty ślusarz, Luke, otwiera zamek i wchodzimy. Spóźniliśmy się. Miejsce niedawno zostało opuszczone w wielkim pośpiechu. Jest pogrążone w chaosie. Na podłodze leżą porwane spodnie i podziurawiona koszula. Stolik nocny jest przewrócony, a szafki pootwierane.

89 WSCH.

Skromny kościół, sześć lat temu odbudowany po pożarze, jest wciąż przystrojony po Wielkanocy. Właśnie kończy się nabożeństwo, dookoła czuć zapach kadzidła. Czekamy, aż ostatnie pieśni ucichną, a wierni się rozejdą, żeby porozmawiać z pastorem. Kierujemy się do zakrystii, mijając po drodze obrazy przedstawiające sceny biblijne. Kapłan zajmujący się kościołem potwierdza, że Emma, świeć Panie nad jej duszą, spowiadała się właśnie tutaj. Wyraża nadzieję, że udało jej się uporać z problemami, z którymi borykała się w ostatnich miesiącach. Nie chce udzielić nam więcej informacji, dodaje tylko, że Emma była bardzo miłą i szczerą kobietą.

92 WSCH.

Po wejściu do gmachu Szpitala Londyńskiego kierujemy się w stronę gabinetów dyrekcji. Drzwi jednego z nich są otwarte. Kiedy się zbliżamy, zauważamy wychodzącego lekarza, szybko go zatrzymujemy i pytamy o Emmę Smith.

– A, panowie z prasy! Pozwólcie, że się przedstawię, wicedyrektor tego przybytku, doktor Marcus Green. Od lat ciężko pracuję, niosąc światło postępu i wiedzy tej ubogiej dzielnicy, niestety w niektórych sprawach jesteśmy bezradni. Robimy jednak, co możemy!

Dopiero w tym momencie Wigginsowi udaje się wtrącić w przypominającą uroczystą przemowę słowotok doktora Greena.

– Przepraszam, jesteśmy detektywami, nie dziennikarzami, chcielibyśmy zadać kilka pytań...

– Ach tak, rozumiem... Niestety... Oczywiście bardzo bym chciał pomóc, ale mam bardzo dużo pracy w związku z wyjazdem na konferencję naukową w Paryżu. Moja praca na temat pastylek z suszonej żaby jest pilnie wyczekiwana przez środowisko naukowe... Panno Cullen! – Doktor Green zatrzymuje przemycającą korytarzem pielęgniarkę. – Proszę się zająć panami!

Nie mamy czasu się pożegnać, bo doktor Green pospiesznie się oddala. Panna Cullen, choć ma dużo pracy i wygląda na zmęczoną, zgadza się z nami porozmawiać.

– Dobrze panowie trafili, zajmowałam się Emmą Smith w jej ostatnich chwilach. Przez większość czasu, który spędziła w szpitalu, była nieprzytomna. Okropnie cierpiała... Przywiózł tu ją jej sąsiad. Biedaczka była cała posiniaczona, pocięta na twarzy, nie wspominając o jej... jej sferach kobiecych. Potworne... – przerywa wyraźnie poruszona.

Wiggins uprzejmie odczekuje chwilę.

– A ten sąsiad, który ją tutaj przywiózł... Może pamięta pani jego nazwisko?

– Tak, tak... Boosey, nazywał się Boosey. Przyszedł tu jeszcze z jakąś kobietą, chyba się nie przedstawiła.

– Czy miała pani możliwość z nimi porozmawiać?

– Tak, pan Boosey opowiedział mi wszystko, czego zdołał się dowiedzieć od panny Smith, zanim zemdląca. Mówił, że została pobita przez czterech mężczyzn, jednego bardzo młodego, jeszcze nastoletniego. Dzielną kobietą, zdołała dojść do przytulku o własnych siłach w tak strasznym stanie. Pamiętała, że się klócili... Przepraszam, nic więcej już nie wiem. Raporty medyczne na temat przyczyny zgonu znajdą panowie w kostnicy.

Widzimy, że pielęgniarka ma wiele obowiązków, więc wdzięczni, iż poświęciła nam tak wiele czasu, dziękujemy jej uprzejmie. Strapiona kobieta się oddala.

PYTANIA

**NIE CZYTAJCIE,
DOPÓKI NIE SKOŃCZYCIE ŚLEDZTWA!**

6. Czy Cadbury lub Epps maczali palce w pobiciu Emmy?
5. Który z synów Josepha Frya prowadzi podwójne życie?
4. Gdzie Emma spotkała się z ostatnim klientem i czy ten klient ma alibi?

DRUGA SERIA

3. Kto zadał jej śmiertelną ranę?
2. Co było bezpośrednią przyczyną jej śmierci?
1. Dlaczego Emma Smith została zaatakowana i przez kogo?

PIERWSZA SERIA

Autorzy scenariusza: Maciej Jesionowski, Agnieszka Możejko, Alicja Smaruj

Redakcja, korekta, skład: zespół Rebel

Źródło ilustracji: <https://www.britishnewspaperarchive.co.uk>

Oryginalna koncepcja gry *Sherlock Holmes: Detektyw Doradczy* autorstwa Gary'ego Grady'ego, Suzanne Goldberg i Jérôme'a Roperta została opracowana przez studio Space Cowboys.



Sherlock Holmes

DETEKTYW DORADCZY

Sprawdźcie pełną wersję gry *Sherlock Holmes: Detektyw doradczy!* Wcielcie się w role członków nieoficjalnego gangu, Bandy z Baker Street, założonego przez słynnego Sherlocka Holmesa. Wielki detektyw potrzebował kogoś, kto będzie go informować o krążących po mieście plotkach i pomagać przy rozwiązaniu najbardziej zawiłych spraw.

Cztery z tych spraw (księgi od 1 do 4) tworzą kampanię o Kubie Rozpruwacu i pozwolą wam wziąć udział w obławie na seryjnego mordercę. Pozostałe 6 spraw nie jest ze sobą powiązanych.

Podczas każdej sprawy otrzymacie kilka tropów, mapę Londynu, książkę adresową i lokalne gazety. Będziecie też dysponować listą informatorów – niezwykle wykwalifikowanych osób, które pomogą wam w śledztwie (lekarz sądowy, kryminolog, źródła...). Mając do dyspozycji wszystkie te elementy oraz własną wyobraźnię, wyruszyście na ulice Londynu w poszukiwaniu wskazówek, które pozwolą wam rozwikłać zagadkę i odpowiedzieć na serię ważnych pytań dotyczących danej sprawy.

Nic nie jest jednak tak proste, na jakie wygląda – jeśli nie chcecie wyjść na głupców podczas ostatecznej konfrontacji w obecności Holmesa, musicie wykazać się nie lada rozważą!

Czy uda się wam dorównać mistrzowi?

rebel

